

Stanisław Dąbrowski

Meta-epilogomena, czyli Henrykowi Markiewiczowi odpowiedź

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 59/1, 149-161

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

D Y S K U S J E I P O L E M I K I

STANISŁAW DĄBROWSKI

META-EPILEGOMENA CZYLI HENRYKOWI MARKIEWICZOWI DOPOWIEDŹ

milczącym oczywiście wiary nie damy; jak też nie ustępujemy srożącym się.

(Laktancjusz)

Et in Sole maculae. Kochany Author wszak dozwoli tych małych obserwacji arcysprzyjającemu Sobie czytelnikowi. Z reszty, ta mniemana Satyra może uleczy także głowy, którym by poważne kazania polityczne rady nie dały. [...] *Ergo* — zapewne nie obrazi ta Satyra tego, do którego mówi. *Quod erat probandum, e basta.*

(Król Stanisław Poniatowski do XBW¹)

Na początek — uśmiech ulgi i rozbawienia. Ja w trakcie drukowania się mojej recenzji² bezskutecznie walczyłem z adiustatorem o zachowanie w niej wszędzie litery imienia przy nazwisku krytykowanego autora, a on³ bez walki obrócił mnie w monogram („SD zadaje pytanie”, „SD rąbie bez ogródek” itp.), żart sobie niemal robiąc z mojej rzeczywistej rewerencji i dając mi lekcję prostoty w swych *Epilegomenach*, którymi jako kataplazmem bezwłocznej repliki obłożono moją wypowiedź.

Wstęp

Ani moja recenzja nie była wyczerpującym omówieniem zawartości książki, ani EP — wyczerpującą odpowiedzią na recenzję, ani wreszcie obecne moje zabranie głosu — wyczerpującą reakcją na odpowiedź, i proporcje pominięć są chyba w tych trzech relacjach jednakowe. Dotknąć chcę spraw nie tych najwyższej stojących w hierarchii ważności, tylko tych, które po prostu skłaniają mnie do ponownego odezwania się,

¹ Cyt. za: S. Turowski, „Do króla”. (*Satyra Ignacego Krasickiego*). „Pamiętnik Literacki” [= PL] 1903, z. 3, s. 433.

² S. Dąbrowski, *Na marginesie „Głównych problemów wiedzy o literaturze” Henryka Markiewicza* [= SD]. PL 1966, z. 4, s. 504—544.

³ H. Markiewicz, *Epilegomena do „Głównych problemów wiedzy o literaturze”* [= EP]. PL 1966, z. 4, s. 545—559.

choć ono (jako ponowne) też może się spotkać ze zgorzeniem przesądnych. Sądzę zresztą, że pożyteczne i celowe bywa nie tylko zabieranie głosu w sprawach, które nas przestały niepokoić, przeobraziwszy się w „pogląd wyraźnie sprecyzowany” (EP 545), ale także mówienie o sprawach jeszcze (albo wreszcie) niepokojących⁴. Przypominam, że już w SD nie zamierzałem ulegać zasadzie „*contra principia negantem disputandum non est*”, acz zasady tej przestrzeganie deklarował np. Kazimierz Bartoszyński w swej recenzji⁵. Dopowiedź swoją uważam za potrzebną, ale z powodów, których zaistnienie — w części przynajmniej — nie było potrzebne.

Spór rodzi się wtedy, kiedy pojawia się drugi uczestnik sporu. Pierwszy wypowiadający się nie może stworzyć sporu, nawet gdyby przyjąć, że chce sporu. W potocznym powiedzeniu „szukać zwady” zawarte jest stwierdzenie oczywistości, że inicjator nic nie wskóra, póki jest sam; nie znajdzie, czego „szuka”, póki nie znajdzie sąpierz. Pierwszy wypowiadający się może tylko wtedy się okazać uczestnikiem sporu, gdy ktoś drugi (przynajmniej jeden) uzna jego wypowiedź za sporną i przeciwstawi się jej, stwarzając tym fakt polemiki. W stosunku do GP jako publikacji można mnie uważać za tego „drugiego”, za polemistę, ale dla Redakcji „Pamiętnika Literackiego” byłem pierwszym zabierającym głos na temat GP (książki) — myślę o terminie złożenia tekstu recenzji, nie o terminie jej wydrukowania — i w tym znaczeniu (niezależnie od formalnego i normalnego faktu wydrukowania mojej wypowiedzi w dziale polemik) mam prawo uważać na łamach PL za sprawcę polemiki i za swojego polemistę — Henryka Markiewicza. Jest dobre prawo udzielenia odpowiedzi polemiście (mniej jest przyjęte polemizowanie z recenzentem). HM już z tego prawa skorzystał. Nie zrezygnuję z niego i ja. Wiadomo, że „w polemice nie tyle chodzi o żołnierzy, ile o uzbrojenie” (F. Hebbel). Dodam, że za konieczne uzbrojenie uważam rzetelność, za którą się odpowiada w pełni, a za pożądane — słuszność, której łatwiej chcieć, niż ją osiągnąć. Wystarczyć musi pewność subiektywna, traktowana jako świadomość pewności obiektywnej⁶. Agonista nie musi być antagonistą. Dyskusja — dysputą⁷. Czyste zwycięstwo polega na Dawidowym uderzeniu w czoło. Dzielną agonistą stwarza sytuacje trudne dla obu stron, by utrudnić zadanie przeciwnikowi.

⁴ K. Truchanowski, *Piękny warkocz Bereniki*. Warszawa 1959, s. 50: „Tylko sprawy, które nie zostały przez nas zgłębione i poznane aż do korzeni, mają dla nas siłę atrakcyjną”. Por. też s. 90.

⁵ K. Bartoszyński, rec. GP w: PL 1966, z. 3.

⁶ Zob. T. Kotarbiński, *Traktat o dobrej robocie*. Łódź 1955, s. 134.

⁷ Zob. S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*. T. 1. Warszawa 1954, s. 362—363.

Technika walki, podobnie jak wszelka technika, może być rzetelnie używana lub nierzetelnie nadużywana

— i dlatego

walkę należy oswoić tak, jak oswoiło się niektóre dzikie zwierzęta. Niech z wilka — wroga ludzi, stanie się psem — przyjacielem człowieka.

Przecież:

w wielkiej ilości przypadków obie strony walczące mają nie tylko pewne cele sprzeczne, lecz nadto pewne cele wspólne,

a walkę można rozpatrywać jako swoistą kooperację, przynajmniej obiektywną (faktyczną), jeśli nie subiektywną (intencjonalną)⁸. Chciałoby się, by jedynie szlachetnie się różnić, bez dostrzegania w fakcie różnic czegokolwiek innego niż możliwość i potrzeba ponownego przyjrzenia się obiektowi różnic, a nie podmiotowi odmiennego sądu. Lecz kiedy się występuje przeciwko krzywdzie, nie można nie mówić o krzywdzącym, bo nie żyjemy w Lailonii, w której istniało miasto garbów, ale nie było ani jednego garbatego⁹.

Obecna moja reakcja jest już nie czysta, bo nie jest samym tylko występowaniem w sprawach nauki, lecz jest występowaniem także w mojej sprawie. Ma więc ta reakcja charakter zachowania paratonicznego (indukowanego). Ale nie stać mnie już moralnie na czystość bezosobowej namiętności intelektualnej, skoro zostałem zaatakowany osobiście w sposób najbardziej dotkliwy: przez podanie w wątpliwość mojej lojalności jako polemisty (zmieniam tekst, tj. na swój sposób mówię nieprawdę). Nie ma innego wyjścia i sprawa stoi na ostrzu noża. Przyjmuję opinię, że nieprawda jest, i pozostaje tylko wyraźne i uważne sprawdzenie tego, komu należy ją przypisać. Bo rozmija się z prawdą albo obwiniony, albo obwiniający. „*Tertium non datur*”. Nie ja wymyśliłem ten posepny problem, więc też i nie mnie się przed nim uchylać ani na *ordalia* czekać. Zaostrzam rzecz, by była bez niedomówień.

Wyraźna sprzeczność stanowisk jest często bardziej owocna i — w ostatecznym wyniku — bardziej lojalna wobec przeciwnika niż mdła uprzejmość niedomówień¹⁰.

Niepotrzebne nikomu fingowanie fałszywej pokory, a nie zdołam się zdobyć na tę postulowaną przez O *naśladowaniu*¹¹, skąd potrafię wyrwać

⁸ Kotarbiński, *op. cit.*, s. 253, 247, 272, 325, 271, 95-97, 247.

⁹ Zob. L. Kołakowski, *13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych*. Warszawa 1963, s. 21.

¹⁰ E. Gilson, *Chryścianizm a filozofia*. Warszawa 1958, s. 42.

¹¹ Tomaszà Kempis *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa ksiąg czworo*. Z łacińskiego przetłómaczył X. A. J. Nowe wydanie. Kraków i Warszawa [1841 ?],

tylko skarżące się zdanie: „Niekiedy rzecz bardzo licha sprawia mi wielkie poruszenie”¹². Uznanie warunków sytuacji przymusowej może się okazać sposobem zapanowania nad nią, a bronić się muszą choćby przed przysłymi sędziami, gdyż

jest to maksymą sędziów, że cokolwiek osądzono przedtem, osądzono dobrze. Dlatego z wielką starannością chowają wszystkie dawniejsze dekry, nawet te, które dyktowała niewiedza i które są przeciwne słuszności i zdrowemu rozumowi. Nazywają je precedensami, czyli zbiorem zasad prawnych. Przywodzi się je [...] dla usprawiedliwienia najniesprawiedliwszych zdań...¹³

A niechże więc przeżyję ten po hiszpańsku pojęty „moment prawdy”.

Obrona

Autor może wystąpić przeciwko swemu krytykowi w dwóch wypadkach: 1) gdy mniema, że krytyk wyrządził mu krzywdę, 2) gdy mniema, że krytyk wyrządził krzywdę przedmiotowi przez niego opracowanemu. [...] Sądzę przeto, że spoczywa na mnie obowiązek repliki, i to w tym samym piśmie, w którym zabierał głos mój krytyk. Oto pobudka i prawo mego wystąpienia¹⁴.

Zarzucono mi polemizowanie z tekstem spreparowanym¹⁵. („Lecz nade wszystko — słowom naszym, Zmienionym chytrze przez krętaczy [...]”) i zarzut opatrzone w kilka przykładów (numeruję je według kolejności ich podania). Na szczęście „nawet rzeczy prawdziwe dadzą się dowieść” (O. Wilde), a więc wyjaśnieniem opatruję każdy z nich, bo „Kalwin mię przykładami, ja kalwina pismy” (W. Potocki). Ale wiem, że leczenie chorego może nie mieć nic wspólnego z widokami na uzdrowienie¹⁶. Tylko — zmusiwszy mnie do elementarnej samoobrony, HM odebrał mi możliwość liczenia się z cierpliwością czytelników:

s. 246—247 (Księga III: *O wewnętrznem pocieszeniu*, rozdz. 19: *O znoszeniu obelg i o znamionach cierpliwości*).

¹² *Ibidem*, s. 249.

¹³ J. Swift, *Podróże Guliwera w różne kraje dalekie*. Przekład [...] do druku przysposobił i wstępem opatrzył J. Kott. Warszawa 1949, s. 378.

¹⁴ L a m b r o, *Panu Tadeuszowi Piniemu odpowiedź*. PL 1903, z. 3, s. 515. Zob. też s. 516—517.

¹⁵ HM używa wyrażenia „uprzednio zmodyfikowanym”, ale mnie nie wypada pozwalać sobie na luksus oględności tam, gdzie zarzut implikuje mi polemiczną niegodziwość. Zresztą w takich sprawach — „*un kilo de vert n'est pas plus qu'un demi-kilo*”.

Por. J. Lalewicz, *Protest i słabość*. [Rec.: H. Michaux, *Niejaki Piórko*. Przełożył J. Lisowski. Warszawa 1964]. „Miesięcznik Literacki” 1967, nr 2, s. 118: „I tak się zaczęło. *Maitre d'hôtel* odezwał się bezsensownie, ale znacząco. Tak jak gdyby sytuacja usprawiedliwiała oskarżycielski ton i surowe spojrzenie. Zaś Piórko zaczął się tłumaczyć”.

¹⁶ Zob. K o ł a k o w s k i, *op. cit.*, s. 14.

1. HM w swej odpowiedzi podkreśla, że liczy się z ilością miejsca, do której ma prawo we współredagowanym przez siebie periodyku. Czy trudno przyjąć, że z tym samym (tj. z koniecznością zwięzłości) musiałem się być liczyć i ja w stosunku do pisma, którego nie jestem współredaktorem? Może, wbrew pozorom, liczyć się nieporównanie bardziej, skoro obiekt mojego omówienia był nieporównanie bardziej obszerny¹⁷. HM przejawia zadziwiającą niedomyślność, upominając się o wzmiankę o przypisie dotyczącym „przodujących mechaników”. Chyba oczywiste, że moja recenzja pomyślana nie jako np. recenzja w tygodniku, skierowana do pisma fachowego, szczegółowa i skrupulatna (powtarzam opinie HM) w każdorazowym niemal odesłaniu do strony krytykowanego tekstu, przeznaczona jest wyłącznie dla tych, co: albo GP znają na wylot, albo przynajmniej recenzję czytają w stałej (a przez recenzującego uważnie ułatwianej) konfrontacji (tej sądowej metody użyję i teraz) ze zdaniem GP. Czyli: przeznaczona dla specjalistów, osób kompetentnych i kontrolujących treść recenzji. Odesłanie do potrzebnej strony w GP jest odesłaniem do całości strony, także do odsyłacza, i nie ma w tym żadnych przemilczeń. Może po tych wyjaśnieniach HM raz jeszcze odczyta moją krytykę (która też nie jest, wbrew sugestii HM, samym tylko zarzutem) i własną „relację o minionym okresie”. Relację tę uważam za ubezosobowiającą nie dlatego, że przemilczam przypis. Uważam, że ta relacja przemilcza — pomimo przypisu. I nie tylko: bowiem zjawiskom w tamtych czasach, z reguły przykrym i twardym, czasem ponurym, usiłuje nadać — *ex post* i mistyfikacyjnie — charakter fantazyjnej ludyczności, zwiewny i jakby programowo nieszkodliwy. Czytamy przecież, że były to

tezy i oceny traktowane przez samych autorów jako dyskusyjne, prowizoryczne, niekiedy wypowiedane w trybie eseistycznym, ze świadomym wyjaskrawieniem, w formie paradoksalnej i przekornej; wskutek ówczesnej mechaniki [podkreślenie S. D.] życia naukowego [a była to wtedy wszystkim oczywista totalna mechanika życia ogólnospołecznego! — S. D.] przekształcały się one jednak, wbrew intencjom autorów, w twierdzenia bezspornie obowiązujące, powielane w wykładach, podręcznikach i pracach popularnych.

Jedynym uwierzytelnieniem tego chwytu, tego *quasi*-komentarza do niedawnej historii Polski, jest niesprawdzaalne zapewnienie o intencjach autorów, bezsilnie przeciwstawiane pamiętanym przez czytelników faktom.

2. Akcent na odrębności pozycji Diltheya został położony dopiero

¹⁷ Zob. S. Dobrzycki, rec.: A. Brückner, *Mikołaj Rej. Studium krytyczne*. Kraków 1905. PL 1905, z. 3, s. 538—539. Odsyłam do całego kontekstu zdania: „idealna recenzja powinna być co najmniej takich samych rozmiarów co samo dzieło, jeżeli nie większa”.

w EP, bo na wskazanej przeze mnie s. 215 GP (oczywiście: wyd. 1) Dilthey stoi nie odrębnie, lecz w ciągu stopniowań. Najpierw mowa była o typie jako przeciwstawieniu indywidualizacji (214), potem o typizowaniu indywidualności (Balzac; tu już mamy w istocie „przenikanie się jednostkowego i ogólnego”), wreszcie cytowany jest Dilthey, rozumiejący typowość jako „to, co istotne, w tym, co jednostkowe”, i między jego a Balzaca rozumieniem nie ma żadnej przepaści znaczeniowej, nie ma także żadnego komentarza sygnalizującego odrębność. Przeciwnie, o Diltheyu HM mówi najwyraźniej m i m o c h o d e m („znaleźć można”). — Także relację Volketowskiej interpretacji *Zbójców* Schillera i *Elegii rzymskich* Goethego wolno odczytać jako ukazanie wzajemnego przenikania indywidualizacji (realizmu, charakterystyczności) i uogólnienia (idealizmu, typizacji). — I dlatego użyłem słowa „choćby”, a nie dopisałem słowa „na ogół” w ujęciu, które zresztą nie jest formalnie cytatem (a przyłożono do niego rygory cytatu) i z którego i tak nie wynika, że mowa o wszystkich dawniejszych wypowiedziach. Ścisłe biorąc, należałoby słowa „na ogół” użyć jeszcze raz (tj.: „w ujęciu marksistowskim na ogół typowość to dialektyczne przenikanie [...]”), znamy bowiem niedialektyczne wypowiedzi teoretyków deklarujących się jako marksiści.

3. Jeśli HM zestawia jako jednoznaczne to, co ja „robię bez ogródek”, z tym, co on sam cytuję ze s. 117 GP, to znaczy, że sądzi, iż „komentarz i analiza poematu” na płaszczyźnie naukowej nie są ani możliwe, ani celowe, bo z reguły sprowadzają się do subiektywności i metaforyczności poetyckiego cudzysłowu. — Pozostaje mi tylko dodać, że sąd ten nie będzie już moim sądem, bo między tym, co zestawiono, nie ma przejścia. A jeśli by w ogóle uznać taki sąd, to on uniepotrzebniłby całe GP.

4. Sprostowanie dane przez autora uważam za zupełnie arbitralne i nie widzę możliwości uznania tej narzuconej doktrynersko, jako wyłączna, autoegzegezy („można odczytać tylko jako”). Wyjaśnienie: jak poniżej w sprawie asertywności.

5. Nawet jeśli pominąć ciąg dalszy moich „polemicznych wywodów”, to pomiędzy moim zdaniem a zdaniem w GP jest niebagatelna różnica, ale ekspresyjna, a nie merytoryczna. Nie był mi potrzebny styl egzaltowany ani wyjaśnianie, że „autonomiczny” to istotnie znaczy autonomiczny, że „zamknięty” znaczy m. in. nie otwierający się porównaniom. — Wreszcie: o niesprzeczności równoległego traktowania na dwa różne sposoby pisałem i na s. 542 SD (przyuczony, przypominam o istnieniu przypisu) i można to było zakwestionować łącznie.

6. Wolno przypuszczać, że zarzut polemizowania z tekstem spreparowanym (EP XI) dotyczy także zakwestionowania przeze mnie asertywności wypowiedzi lirycznej w liryce refleksyjnej (zob. EP I, 5).

Jest to tylko przykład różnicy w reagowaniu na daną wersję stylistyczną¹⁸. HM zastrzega:

Pozwolę sobie zauważyć, iż w GP pisałem [...], że „asertoryczność tych wypowiedzi wydaje się całkowita”. Skoro „wydaje się”, to nie jest „taka pewna”.

W obecnym zastrzeżeniu położono akcent na niezdecydowaniu, ja natomiast sądziłem i sądzę, że zdanie „asertoryczność wydaje się całkowita” jest stanowczo pochylone ku twierdzeniu, skoro rozpatruje nie samą asertoryczność, ale jej całkowitość¹⁹, i o tej całkowitości skłonne jest orzekać twierdząco.

I tak to wyglądają przykłady, co miały dokumentować przypisaną mi — nie moją, najwyraźniej — skłonność do modyfikowania tekstów. Po odpowiedzi na szczegółowe zarzuty wolno mi za nic mieć ich formułę ogólną²⁰. „Nie napinaj łuku, gdy kołczan pusty”. Na co liczył H. Markiewicz? Czyżby tak wolał rozumieć niebezpieczne zdanie:

wszelka nieprawda, mogąca ci dać poczucie siły, śmiało może się mierzyć z cnotliwie jałową prawdą²¹.

Teraz, po tej formalistycznie rygorystycznej obronie, mam prawo do zwykłego odezwania, do wyrażenia żalu. Łatwo (czy: nieco łatwiej) jest przyjąć opinię, że się jest niedomyślnym, coś przeocającym lub nawet czegoś nie rozumiejącym recenzentem. Ale bardzo trudno znieść posądzenie (i to puste) o brak minimum lojalności i powinno być trudno uczynić takie posądzenie. HM uczynił je zbyt łatwo. I niepotrzebnie, jeśli istotnie mają cokolwiek znaczyć jego słowa o potrzebie sporów merytorycznych, o skrupulatności mojej recenzji, czy wreszcie o wdzięczności recenzowanego. Z *Uwagami końcowymi* w EP ich zdania końcowe (te po asterysku) kłócą się jaskrawo jako nieorganiczny dopisek. Zamiast zakładać złą wolę nielojalnych przekształceń tekstu, można było sobie po prostu pomyśleć nie tylko, że trudno refero-

¹⁸ T. Pini, *Odpowiedź na „Panu Tadeuszowi Piniemu odpowiedź”*. PL 1903, z. 3, s. 517—518: „P. Lambro bowiem [...] zarzuty swe przenosi w sferę dosyć nieuchwytną, bardziej uczuciową niż realną, bo sferę nie faktów, lecz rozmaitych odcieni słów i ich zastosowania. O porozumienie się w tego rodzaju kwestiach trudno...” — O zależności znaczenia od położonego nacisku zob. Erazm z Rotterdamu, *Pochwała głupoty*. Wrocław 1953, s. 217. BN II, 81.

¹⁹ Idzie tu mniej więcej o ten stopień precyzji, o którym mówi R. Ingarden (*Zakończenie dyskusji z prof. Markiewiczem*. PL 1964, z. 2, s. 437) w zdaniu: „Okazało się zresztą, w toku rozmowy, że prof. Markiewicz przez »znaczenie« (*die Bedeutung*) słowa rozumie »to, co znaczone« (*das Bedeutete*), co ja zasadniczo odróżniam”.

²⁰ Por. np. A. Karbowski, *Odpowiedź Prof. Dr. Brücknerowi*. PL 1904, z. 3, s. 504.

²¹ T. Mann, *Doktor Faustus*. Wyd. 2. Warszawa 1962, s. 320.

wać unikając zupełnie interpretacji²² (i nie musi to bynajmniej być *casus* interpretowania kleksów), ale także: że ewentualnie świadczy to jakoś o samym tekście, skoro jest odczytywany w sposób różny od wyznanej w EP intencji autorskiej wtedy, kiedy czytelnikiem tego tekstu staje się ktoś inny niż autor. Takie stanowisko zgodził się przecież zająć HM w ostatnich słowach EP II. A. i w *Uwagach końcowych* napisał ostrożnie o własnych „oczywistych — jak się zdaje [podkreślenie S. D.] — intencjach”, ale tylko po to, by od następnego zdania wystąpić z czymś, co obce ostrożnej rozwadze. Patrząc własnymi oczyma i poprzez własne „ja”. Oczywistość jest zawsze oczywistością dla kogoś. Oczywistość dla autora nie musi być zarazem oczywistością dla innych. Rzeczywiste zjawisko może być materiałem do różnych, nawet sprzecznych ze sobą uogólnień poznawczych²³ —

różnice w naszych mniemaniach nie pochodzą stąd, że jedni są rozumniejsi aniżeli inni, lecz z tego, że prowadzimy nasze myśli rozmaitymi drogami oraz że nie mamy na uwadze tych samych rzeczy. [R. Descartes]

Pamiętajmy o (jak to określa Bruno Schulz w odniesieniu do *Autentyku-Księgi*) „dziwnej cesze szpargału”:

rozwijają się on podczas czytania, [...] ma granice ze wszech stron otwarte dla wszystkich fluktuacji i przepływów²⁴.

Ja w swojej dużej recenzji ani jednym słowem nie podałem w wątpliwość sumienności naukowej HM. I nawet w sprawie „mechaników” przypuszczam, że H. Markiewicza — może ze względu na niemożność uzyskania dostatecznego dystansu wobec sprawy — zawiodło po prostu odczucie, iż nie wypada dawnego „koncertu na młotek” wykonywać dzisiaj *glissando*. — W sprawie diagnozy i interpretacji (SD 529) napisałem, że HM „wprowadza fałszywe przeciwstawienie”, a nie np., że „wprowadza fałszywie przeciwstawienie”. — Nie chciałem wspominać, że to, iż w gruncie rzeczy za Ireną Sławińską²⁵ pówtarza obrocony

²² J. Kulczycka-Saloni, *Między Paryżem a Petersburgiem*. „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 4, s. 38.

²³ A. Ligocki, *O poznawczej funkcji sztuki*. „Materiały do Studiów i Dyskusji z zakresu Teorii i Historii Sztuki...” 1954, nr 1, s. 204. — J. Muszkowski, *Zycie książki*. Wyd. 2. Kraków 1951, s. 396—397. — R. Wellek and A. Warren, *Theory of Literature*. New York 1949, s. 146: „Every individual experience of a poem contains something idiosyncratic and purely individual. It is colored by our mood and our individual preparation [...]. Every experience of a poem thus both leaves out something or adds something individual. The experience will never be commensurate with the poem [...]”.

²⁴ B. Schulz, *Sklepy cynamonowe*. Kraków 1957, s. 147.

²⁵ I. Sławińska, *Badania literackie w Ameryce: rozwój dyskusji metodologicznej*. „Kwartalnik Neofilologiczny” 1960, z. 3, s. 193.

przeciw New Criticism i Brookswi argument Crane'a (rola kontekstu nie jest właściwością poezji, lecz języka w ogóle), nie tyle przemilczał, ile — mimo na końcu akapitu położonego odsyłacza! — tak jakoś zredagował tekst, jakby formułował wątpliwości własne, a nie zaś podzielał zastrzeżenia Crane'a i innych (GP 51—52). — Więc zarzut mnie postawiony nie jest — nie będąc prawdą — nawet odwetem. Jest zaskakującą w nie znanej mi motywacji nieprawdą. — Zwrócę jeszcze uwagę na fakt, że HM w polemice z SD ani razu nie wspomina o tym, co u mnie częste: tj. o tym, że wskazuję na obecność w GP nie tylko zdań krytykowanych (a w EP bronionych), lecz także na obecność zdań przeciwnych krytykowanym (np. SD 514, 536) i że zawsze zakładam obecność zdań tych przynajmniej jako zasobu erudycyjnego świadomości autora (np. SD IV). A przecież mnie nie przychodzi do głowy wygłaszanie stwierdzeń, że HM modyfikuje (przez selekcję) fragment mojej recenzji, nim zacznę nań odpowiadać. Myślę po prostu sobie, że EP napisano dla tych, co zechcą je porównać z SD, i że dlatego nie ma najmniejszego powodu do „pomówień” oraz że żaden z moich czytelników nie będzie niby Laje, najmłodszy z braci, który nie wiedział dokładnie, czego chce, i łatwo się dawał przekonać każdemu, kto mówił ostatni²⁶. Kazimierz Wyka, choć nie tylko on, mocno podkreślił jako właściwość GP „rzadko spotykaną sumienność i rzetelność w referowaniu cudzych poglądów i stanowisk”²⁷. Temu nie przeczę, bo mówię teraz nie o tej *rara avis*, lecz o ostatnim rozdziałku *Epilegomenów*.

Skąd się więc wzięło to drastyczne, a w polemikach polonistycznych bynajmniej nie wyjątkowe, nieporozumienie? Przypuszczam, że stąd, iż „literaturoznawcy” (cudzysłów przyjmuję z EP II) łatwo godzący się na to, by „literatura” (*scil.* piękna) była przedmiotem wielu interpretacji, z których żadna nie ma praw do wyłączności ani do ostateczności²⁸ — nie chcą przyjąć często do wiadomości poglądu, że ich własne koncepcje i teorie, ich „zarysy”, „wstępy” i kompendia to — dla odbiorców — także swojego rodzaju literatura; że więc, jak w całej reszcie literatury, tak i tu żaden z autorów nie zapanuje nad ruchami interpretacyjnych fluktów, na których chwieje się i wznosi korabik jego mądrości. Okrzyk „perło konchy Perypatu” może być — rzecz zrozumiała — okrzykiem spodziewanym i upragnionym, ale nie może być — rzecz ku zrozumieniu — okrzykiem wymaganym.

²⁶ Kołakowski, *op. cit.*, s. 83.

²⁷ K. Wyka, *Markiewicz, Porębski, Hutnikiewicz*. „Życie Literackie” 1965, nr 27.

²⁸ Np. M. Hartleb, rec.: J. Kochanowski, *Treny*. W opracowaniu H. Gaertnera i S. Łempickiego. Lwów 1930. PL 1930, s. 335.

Reszta dopowiedzi

Zacząłem od odpowiedzi na *Uwagi końcowe*, bo tylko dzięki temu cała moja *Dopowiedź* będzie się mogła kończyć słowami innymi niż słowa niemiłego zdziwienia i urazy. A zmuszony do takich słów, nie chcę z nich jednak i ja uczynić słów ostatecznych. Chcę przezwyciężyć narzuconą mi przez EP XI pokusę jednostronnego zachowania i za zbędne nieporozumienie w polemice uznać tylko EP XI, nie czując się jeszcze przez to zmuszonym do uznania za zbędne nieporozumienie — samej polemiki. Przeciwnie.

To dobrze, że Henryk Markiewicz unikanie polemiki z recenzentem uznaje za niesłuszny przesąd, a samą polemikę — rozumianą jako dyskusja z argumentami — za pozostającą w ramach dobrych obyczajów naukowych, za potrzebną wobec rzadkich w naszej dziedzinie sporów merytorycznych. Za mające charakter istotnych wyjaśnień, nawet gdybym się z nimi nie godził, uważam te występujące w EP III, V, VI, VII, VIII, IX, X. Innymi słowy, opinią szczegółową o konkretnym wystąpieniu chcę poprzeć generalne stanowisko HM opowiadającego się za przynajmniej tolerowaniem „polemiki z recenzentem”. Moje „to dobrze” ma akcent bardzo osobisty i wymierzone jest (poza tę polemikę!) przeciw przeciwnikom swobody sądzenia i swobody wypowiedzania sądów nieregulowanych. Chce być także wdzięcznością, jak zresztą sama recenzja była (w świetle kody *Epilegomenów*: niejednostronnie; chociaż obustronnie w sposób zmacony²⁹) inwersyjnym wyrazem wdzięczności za pojawienie się książki, wobec której przeprowadzenie kontroli jasności i poprawności nie musiało pozostać małostkową pedanterią ani nawet formalistycznym rygoryzmem (zob. EP I, 1), ale mogło być także rozmową o sprawach generalnych i trudnych. Jak to powiedział w cytowanej już recenzji Stanisław Dobrzycki, „z książką słabą spierać się nie warto”. Recenzowaną książkę uważam za bardzo cenną, ale — mimo takiego zdania innych — nie za książkę-fenomen.

W 1903 roku Aleksander Kraushar recenzję Piotra Chmielowskiego odczytał jako zgryźliwe bagatelizowanie „książki i całego w ogóle dorobku naukowego”³⁰. Ja zaś mogłem z zadowoleniem przyjąć np. zupełny brak

²⁹ Kotarbiński, *op. cit.*, s. 86: „każdy czyn jest dysharmonijny i jest przekorną koniecznością zawsze sobie samemu pod jakimś względem przeszkadzać, jeżeli pomaga się sobie pod jakimś względem wybranym. Stosownie do tego przypuszczenia w każdym przypadku stoimy wobec niezbędności wyboru... [...] Zawsze tedy — choć pod danym wybranym względem czyn nasz bywa klarownie świadomy — pod licznymi innymi względami musimy działać na ślepo”.

³⁰ PL 1903, z. 4, s. 729.

zastrzeżeń co do głównej cechy mojej recenzji: poświęcenia uwagi niemal tylko temu, co uznałem za niesłuszne, wątpliwe czy trudne do przyjęcia — zamiast konwencjonalnego oddawania „pełnej sprawiedliwości”, zamiast aptekarstwa i duserów, chociaż najłatwiej było rzetelnie podziwiać *spolia opima* tej książki. Taki charakter swojej recenzji nadałem kierując się przykładem innych³¹. „*Qui parce laudat, parcius vituperet*”. Nawet tendencja, według której dobrałem cytaty w moich *Uwagach końcowych*, nie jest bezprecedensowa, skoro już ponad pół wieku temu recenzent mógł napisać:

Gdyby *Dzieje krytyki literackiej w Polsce* wyrzucić tak wysoko w górę, aby spadając rozprysły się na drobne cząstki, to wtedy dopiero pokazałaby się wartość książki. Większa część tych cząstek jako przyczynki, materiał do dziejów krytyki polskiej, mają wartość wielką³².

W tradycji starochrześcijańskiej szatan bywa nazywany *fabricator fragmentorum*. Podjąłem się tej roli po to, aby — kontrastując — tym piękniej wypadło archanielskie *gloria*. Ostatecznie, inni recenzenci (K. Bartoszyński, J. Ziomek) też stosowali technikę „kontynuowania myśli” i u nich także kontynuacja okazuje się w istocie formą krytyki, nawet wtedy, kiedy pada deklaracja solidarności z autorem. I to jest zrozumiałe, ponieważ krytyką jest nie tylko negacja (i aprobata), ale i dopowiedź. Nawet wykwintne pochwały K. Bartoszyńskiego nie mogły nie mieć gorzkawego posmaku. Powiedział pono niegdyś Michał Anioł Buonarroti:

Nie lekceważcie drobnostek, ponieważ od drobnostek zależy doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką³³.

Wypomniany mi formalistyczny rygoryzm (ostra dbałość o logiczną precyzję) jest nie do uniknięcia, a ja najpierw udowodniłem jego aktywną obecność w GP, nim poczułem się upoważniony do obrócenia jego ostrza przeciw GP (zob. SD II 2, 3)³⁴. Nie odnotowywałem np., że krytykę tekstu (= tekstologię; zob. przypis!) HM zalicza w GP raz do dyscy-

³¹ A. Brückner, rec.: Ks. P. Skargi *Kazania sejmowe*. [...] Wydał i przedmową poprzedził I. Chrzanowski. Warszawa 1903. PL 1904, z. 1, s. 141: „jako Zoil z profesji wymienię tylko to, w czym się zupełnie z autorem nie zgadzam”. — R. Ingarden (w dyskusji nad rozprawą Z. Lissy *Rola kojarzeń w percepcji dzieł muzycznych*. „Materiały do Studiów i Dyskusji z zakresu Teorii i Historii Sztuki...” 1955, z. 1/2, s. 286): „Godzi się więc poświęcić jej baczną uwagę i wskazać na punkty, które budzą wątpliwości”. (Zob. i s. 289.) — Por. też słowa S. Morawskiego (w tejże dyskusji, *ibidem*, s. 299).

³² S. Dobrzycki, rec.: P. Chmielowski, *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*. Kraków 1902. PL 1903, z. 2, s. 455.

³³ Cyt. za: Kotarbiński, *op. cit.*, s. 24.

³⁴ I tym wyjaśnwszy nacisk, położony w SD na kontrolę logiczną GP, kwestionując zadziwiające przypisanie mi (EP X, 2c) poglądu, że podział logiczny jest je-

plin samoistnych, wykrystalizowanych w dziedzinie historycznej wiedzy o literaturze (s. 14), a raz do „metanauki literatury” (s. 17) — co, przy uwzględnieniu kontekstów, nie może chyba oznaczać dokładnie tego samego. Pomiąłem też sprawę następującą: Na s. 42 GP stwierdza HM, że po 1955 r. usunięte zostały dotychczasowe ograniczenia swobody wypowiedzi naukowych, zarówno podmiotowe jak i przedmiotowe (przytaczam — S. D.), tzn. zarówno te, które utrudniały działalność naukową przedstawicieli metod niemarksistowskich, jak i te, które skazywały na niepamięć określone nazwiska i zabraniały omawiania określonych problemów (do tonu i stylizacji tego zdania odnoszę się z pełnym szacunkiem — S. D.). I z tego zdania wynika stanowczo i rozsądnie, że „marksistowskość” (cudzysłowem wskazuję na niezręczność użytego przeze mnie rzeczownika) nie jest „jedyną naukowością” (por. też s. 43), ale ta stanowcza oczywistość kłóci się zapewne nieco z wyznaniem rozpoczynającym podrozdział na s. 34: „marksowski materializm historyczny — jedyna dziś naukowo aktualna, całościowa koncepcja procesu dziejowego” (podkreślenie S. D.). Raz jeszcze się odwołuję do opinii Tadeusza Kotarbińskiego o naukowości³⁵.

Zasięgiem swojej krytyki nie wykraczałem, jak sądzę, poza „racjonalne błędy praktyczne”³⁶, niewłaściwy sposób wypowiedzania zupełnie trafnych myśli, i — jak się wyraził Dobrzycki w odniesieniu do Brücknera (albo Chmielowski w odniesieniu do Feldmanna)³⁷ — „wady przymiotów”. Wystąpiłem z krytyką w przekonaniu, że w swojej dużej książce nie wszędzie i nie w pełni autor ma słuszność, ale i ze świadomością, że to przekonanie obraca się — zgodnie ze swą mechaniką — także przeciw mnie. To znaczy, że nie sposób, bym i ja miał niekwestionowaną słuszność w każdej z uwag i w każdym z zastrzeżeń. Korygujący podlega korekcie, która — jak starają się to potwierdzić EP — także

dynamnym naukowo wartościowym sposobem porządkowania zjawisk (acz: w każdym wartościowym porządkowaniu zjawisk musi być jakaś logika). Przecież to ja napisałem, że z brakiem zgody należy spojrzeć na „kwestionowanie rzeczywistości” w imię przyjętej klasyfikacji (SD 541).

³⁵ Kotarbiński, *op. cit.*, s. 191. — Wprawdzie wiadomo, że nauka to proces poznawczy, zmierzający do takich ujęć badanej rzeczywistości, które odznaczają się cechą obiektywnej sprawdzalności (lub „obalalności”) oraz otwartości względem nowych faktów, ale nie bez słuszności przecież M. S. Kalinowski w eseju *Lwy i zamyśleni przechodnie* („Tygodnik Powszechny” 1966, nr 6) pisze, że pojęcie „naukowy” nie ma jasno określonego sensu, i przypomina uwagę Steinhausa o potrzebie taktu naukowego. Por. roztropne uwagi o pozycji filologii w felietonie Cz. Zgorzelskiego *O filologii. List do Kisiela* (jw., 1966, nr 3).

³⁶ Kotarbiński, *op. cit.*, s. 138—139.

³⁷ Dobrzycki, rec.: Brückner, *Mikołaj Rej*, s. 530. — P. Chmielowski, rec.: W. Feldman, *Piśmiennictwo polskie ostatnich lat 20-tu*. Lwów 1902. PL 1903, z. 4, s. 693.

potrzebuje korektora. Spełniają się przez to warunki rozmowy autentycznej, tj. takiej, której efekt nie jest podyktowany, a której przebieg jest kształtowany przez każdego z rozmówców. I chociaż rozmowa taka na łamach periodyku przeciągać się nie może, to przecież jej scyntyllacja może być świadectwem możliwości porozumienia, a przez to zachętą do porozumienia. Wszelkie myślenie jest przede wszystkim próbą myślenia., Wszelka rozmowa — wspieraniem się prób komplementarnych i konatywnych. Dyskusja powinna być ostatecznie dziełem permutacyjnym i konstrukcyjnym, a nie perseweracyjnym i destrukcyjnym. A zakłócenia? Przecież

nie ma takiego tworzącego się porządku, który by na wszystkich poziomach nie zawierał w sobie nieporządku. [P. Teilhard de Chardin]

Wyjątkowej satysfakcji dostarcza podobno pisanie o książce cennej i nie zauważonej. Nie miałem tej satysfakcji: nie pisałem o książce nie zauważonej. [...] ³⁸

•

Nie omylił się Jerzy Ziomek. Swoista recenzja *Głównych problemów* będzie jeszcze narastała w ciągu lat. Chyba głównie dlatego, że książka ta zagarnęła sobą zagadnienia, które ciągle jeszcze wymagają naukowych kontrowersji ³⁹.

Luty 1967

³⁸ Wobec stanowczego żądania Redakcji „Pamiętnika Literackiego” rezygnuję z drukowania w PL drugiej połowy tekstu, zawierającej dalsze szczegółowe uwagi do EP, dotyczące spraw: fikcji w dziele literackim, zakresu terminu „literatura”, interpretacji, wartości i oceny w badaniach literackich.

³⁹ Także Cz. Zgorzelski w swej recenzji GP (*U podstaw badań literackich*. „Tygodnik Powszechny” 1965, nr 28) przyznaje, że pewne sugestie HM budzą zdecydowany opór wewnętrzny i wymagałyby osobnego rozpatrzenia.